DODATEK DLA DZIECI

do numeru listopadowego „WIEŚCI Z POLSKI".



POLSKA KSIĄŻECZKA.

Rzuciłam w kątek zabawki,
kochaną nawet laleczkę,
bo dziś mi poczta z Warszawy
przyniosła polską książeczkę.

Tutejsze książki, choć ładne,
niech leżą sobie na stole.
Nim znów je kiedy otworzę,
przeczytać najprzód tę wolę.

Bo ta książeczka z Warszawy,
ta polska moja książeczka,
tym samym mówi językiem,
co tatuś albo mateczka.

Zamknęłam inne książeczki
i tą się cieszę od rana.
W tamtych piękniejsze obrazki,
lecz ta jest bardziej kochana.

A. B.

DZIELNY CHŁOPIEC.

Urywek z powieści historycznej

Była to zima, pamiętna zima 1863 roku. Śnieg padał gęsto i zasypywał ślady ludzkich nóg, które przeszły przez las przed dwoma godzinami zaledwie.

W miejscu, gdzie leśne drogi rozchodziły się w dwie przeciwne strony, stała chatka leśnika, a w niej było dwoje ludzi: babka staruszka i dwunastoletnie chłopię. Leśnik wyszedł z chaty, bo poprowadził przez las powstańców, chcąc im wskazać drogę, która wiodła do miejsca, gdzie zbierał się większy oddział, a żona jego wybiegła do dworu dać znać, że nowi ochotnicy znowu przyszli.

Choć to była dopiero czwarta godzina może, już w chatce było prawie ciemno. Chłopak zapalił łuczywo, a babka przystawiła do ognia garnek z kartoflami.

Nagle zdało się chłopczynie, że słyszy jakieś głosy. Nastawił uszu, zbladł i szepnął:

— To Moskale jadą babuniu.

Jeszcze chwila strasznego wyczekiwania, a drzwi rozwarły się z trzaskiem i w progu chaty stanęli dwaj kozacy.

— Hej, którędy przeszli powstańcy?

Przerażona kobieta nie odrzekła ani słowa, stała jak skamieniała i błędny wzrok utkwiła w żołnierzu.

— To warjatka, albo głucha — mruknął drugi kozak i zwrócił się do chłopca.

— Czy wiesz, którą drogą poszli Polaki?

— Wiem — odparł śmiało chłopak, w którego głowie błysnęła nagle jakaś myśl i wskazał drogę wręcz przeciwną.

— Weź go ze sobą na siodło — rzekł podoficer — niech prowadzi.

Pojechali, a chłopak myśli: — Nim cały las przejedziemy, nasi będą już daleko i już ich nie dogonią. Nareszcie las zaczął się przerzedzać.

— Stój — rzekł oficer — las się kończy, a ich niema. Chłopcze, ty nam wskazałeś fałszywą drogę!

Chłopak milczał.

— Przywiązać go do drzewa i rozstrzelać! —zagrzmiała komenda.

I w mgnieniu oka skrępowano biedne chłopię i przywiązano je do drzewa. Już żołdak moskiewski wyciągnął karabin i wymierzył, gdy oficer zawołał:

— Zostawcie, niech go, pożrą wilki. I tak w nocy nikt go nie odszuka, a do rana zmarznie, bo mróz bierze tęgi.

I pojechali, a chłopak został sam jeden. — Gdy ucichł tętent kopyt końskich, chłopak pomyślał:

— Ich już nie dogonią. — Potem spróbował uwolnić rękę z więzów, ale była mocno skrępowana. Uczuł jakieś dziwne osłabienie, spać mu się chciało, w myśli stanęła stara babka i ciepły przypiecek i garnek gorących kartofli. Pewno babka go szuka, ale czy starowina tu dojdzie, ona już tak dawno nie wychodziła z chaty, bo nogami ledwie suwa. Wśród tych myśli senność go ogarnęła, pochylił głowę i zaczął tracić świadomość swego położenia.

Naraz rozległ się tętent kopyt końskich; chłopak go usłyszał, ale już nie mógł podnieść powiek, aby zobaczyć, kto to taki jedzie.

Koń stanął, a z niego zeskoczył kozak, szybko zaświecił małą polową latarkę, którą miał przy sobie, poprzecinał przy jej blasku sznury krępujące ręce dziecka, zdjął własny płaszcz, ułożył na nim chłopca, nalał mu w usta gorzałki i zaczął rozcierać zziębnięte członki.

Zmarznięte chłopię ocknęło się.

— Chodź — rzekł kozak — posadzę cię na mego konia i odwiozę do domu.

Chłopak rzucił się naszyję kozaka, ale w tejże chwili cofnął się i szepnął:

Tyś Moskal. Ty idziesz zabijać naszych.

— Nie dziecię. Jam Polak, przymuszony do służby moskiewskiej. Uciekłem. Prowadź mnie do ojca, abym jak najpędzej połączył się z moimi rodakami.

Na te słowa oczy chłopca błysnęły radością, znowu wyciągnął ręce do moskiewskiego żołnierza, znowu cofnął je po raz wtóry.

— A może ty zdrajca? — szepnął wahając się, — tatuś nie kazał ufać Moskalom.

Twarz kozaka spochmurniała, rzucił okiem na swój ubiór i rzekł:

— Wiem, że dokąd nie zrzucę z siebie tego ubrania, nikt mi nie uwierzy, ale prowadź mnie co prędzej do twego ojca, dla niego mam taki dowód, że go przekonam odrazu... Ale i dla ciebie dowód znajdę.

To rzekłszy rozpiął mundur, wydobył mały medalik wiszący na piersi i pokazał go chłopcu. Promień latarki oświecił obrazek, a chłopak ujrzał Najświętszą Pannę Częstochowską.

— Nachyl się — rzekł kozak, zbliżając latarkę do medalika — i przeczytał napis.

Chłopak wytężył wzrok i przeczytał słowa: „*Królowo Korony Polskiej módl się za nami*".

— Czy sądzisz, że Moskale noszą na piersiach takie obrazki? — zapytał.

— Nie. Teraz wierzę ci. Poprowadzę cię do ojca, a on niech osądzi, co ma czynić.

Kozak posadził osłabionego jeszcze bardzo chłopca z tyłu za siodłem, wskoczył sam na konia, usiadł na siodle i rzekł:

— Trzymaj się mnie dobrze, bo i tak straciłem dużo czasu, a od pośpiechu zależy ocalenie powstańców, którzy się kryją w tym lesie.

Kozak ścisnął konia ostrogą i pomknęli szybko drogą oświeconą blaskiem księżyca.



CZARODZIEJSKIE SKRZYPKI.

Tam daleko, daleko gdzie słonko zachodzi, gdzie gwiazdy wieczorne wstają, gdzie cichy wietrzyk kolebie ptaszki śpiące, gdzie woda a ziemia już blisko nieba się chyli, tam żył i mieszkał grajek, skrzypek czarodziejski.

Gdy chłopczyna ten począł grać, muzyka jego czarowała wszystko wokoło.

Grał smutnie, tęsknie, cicho, żałośnie.

Kto tę muzykę słyszał, płakał. Płakali ludzie, płakały ptaszki, kwiaty, drzewa.

A grajek coraz piękniej wygrywał na lipowych skrzypkach, coraz rzewniej swoją pieśnią do serca słuchaczów przemawiał.

Lecz grajek - chłopczyna był bardzo biedny i nie miał sam żyć z czego, ani nie miał czem swojej staruszkiej matuli wyżywić.

Smucił się więc tem bardzo, a choć pragnął zarobić w jaki sposób trochę grosza na życie, nigdzie nie mógł żadnej roboty dostać.

Usiadł więc raz wieczorem bardzo strapiony pod wierzbą rozłożystą i począł grać ślicznie, po swojemu.

Popłynęła czarowna piosenka w dal, ponad rzeką, nad łąkę, nad niwy, nad gaje, daleko, daleko.

Usłyszał ją pewien człek i za jej głosem przyszedł, aż do grajka biednego.

— Daj mi swoje skrzypeczki — powiada do chłopca.

— O, nie dam, bez nich by mi było wyżyć trudno.

— Dam ci za nie dom piękny, pole, ogród.

— Nie chcę, wolę swoją ubogą chatkę.

— Dam ci za nie wielkie dostojeństwa, tytuły.

— Nie chcę, wolę moją ciszę i skrzypki.

— Obsypię ciebie całego złotem.

Na te słowa chłopak drgnął, zamyślił się długo wreszcie powiada:

— Dobrze, dam ci skrzypki, jeśli mię złotem zasypiesz, ale pozwól, niech zagram na pożegnanie.

— Dobrze, zagraj ostatni raz.

I chłopak począł grać, ale tak tęskno i smutnie struny jego skrzypek dźwięczały, iż wszystko wokoło płakało z żałości. Z każdego listka dużej, starej wierzby spływały łzy i spadały na grajka, jak deszcz srebrzysty. Ów człek, który na skrzypki czekał, łzami zalany, ani świata nie widział.

Teraz grajek grać skończył, przycisnął skrzypki do ust, całował je gorąco, a wreszcie wciągnął oddech głęboko, tak że prawie zupełnie powietrze z środka skrzypek w siebie wpił. Wtedy podał skrzypki nieznajomemu. Ten odszedł, a z wierzby opadły wszystkie listki na grajka i przysypały go złotem.

* * *

Od tej pory przeszły lata. Grajek był bardzo bogatym człowiekiem. Miał wszystko, czego pragnął i matce jego było już dobrze na stare lata. Jednak grajek był codzień smutniejszy, codzień cichszy, codzeń więcej za swemi skrzypkami tęsknił. Choć on sobie innych skrzypek wiele kupił, wszystko było na darmo, żadne tak tęsknie i smutno grać nie umiały jak te, które on za złoto oddał.

A gdy już go smutek i tęsknota tak przygniotły, iż żyć z niemi nie mógł, poszedł na to samo miejsce, na którem skrzypce oddał, usiadł i w głos zapłakał.

Wtem nadszedł ten sam człowiek, co wziął skrzypce i pyta:

— Co dasz za moje skrzypce napowrót?

— Wszystko, co chcesz, dam ci — tylko skrzypce oddaj.

— Dasz całe swoje mienie, dom, dostatek, złoto?

— Dam, bo mi to wszystko niczem bez skrzypek.

Nieznajomy człek skrzypki oddał, grajek został biednym, jak dawniej.

Chwyta skrzypki, chce grać... ale.. daremnie.

Struny dźwięczą, dzwonią, ale już tej pieśni nie dadzą, już tej żałosnej, cichej dumki nie zanucą.

Grajek stroi skrzypce, gra dalej, próbuje, męczy się, wszystko na darmo.

Wreszcie jęknął, zapłakał gorzko.

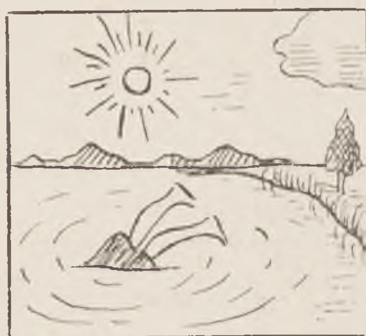
— Ach, rozumiem — szepnął sobie. — Zabrałem duszę moim skrzypeczkom i już jej włożyć nie umiem. Za pieniądze odebrałem muzyce duszę, serce, jestem ukarany — oh, srogo.

I padł grajek przy skrzypeczkach łzami zalany, a nie powstał już więcej, bo mu serce pękło z żalu.

Odtąd, jeśli kto chce grać na skrzypeczkach dla zarobku, dla złota, grać może ładnie, ale łez z ócz nie wyciśnie, bo z tych skrzypek dusza ucieka. Kto gra nie dla pieniędzy, ten ma duszę w skrzypeczkach i jego muzyka serca budzi, cieszy, koi i uszczęśliwia.

Jadwiga z Łobzowa.











Jesień.

Niby jeszcze lato,
Niby zbiórek czas,
A już złotą szatą
Połyskuje las.

I po całym świecie
Przeniklíwy wiew
Zżółkłe liście niesie
Zdarte nocą z drzew.

Róża Ośniałowska (10-letnia czytelniczka).

DZIAŁ ROZRYWKOWY.

SZARADA.

Pierwsza przyimek, z dwuch liter się składa
A druga z drugą, to żona dziada
A trzecia z pierwszą gdy stoi na stole
To ponad wszystko ją wtedy wolę.
Całość nas nęci, zachwyca czaruje
Jeżeli się na nią szczerze zapracuje.

. . . . imię męskie
. . . inaczej dar
. . miara metryczna
. spółgłoska

Figle: Było trzech braci — każdy miał jedną siostrę. Ile było sióstr?

Rozwiązanie z Nr. Październikowego.

Zagadka: czas, las, pas, nas.

Szarady: Sobieski. Wiewiórka.